Magiczny Kraków

Jak to z wyborami drzewiej bywało...

2014-11-12

„Od kilku tygodni sławetni obywatele głównego, królewskiego, stołecznego miasta Krakowa stali się nadzwyczaj uprzejmymi. Najwyższej godną pochwały jest ich grzeczność, połączona z wygórowaną delikatnością i z tym odcieniem serdeczności, co to podbija i zniewala". Tak pisał pod koniec XIX w. krakowski felietonista Kazimierz Bartoszewicz. O historii wyborów samorządowych - feleiton Michała Kozioła.

Jak łatwo się domyślić, przyczyną tej z pozoru zastanawiającej zmiany były zbliżające się wybory do ówczesnej Rady Miejskiej, a owi „sławetni obywatele" to kandydaci na radnych.
Przywilejem felietonistów było, a i dziś także jest, opisywanie rzeczywistości odbitej w krzywym zwierciadle. Czytając napisane przez nich teksty, trzeba więc zawsze brać pewną poprawkę na złośliwość i skłonność do przesady. Dlatego też nie powinno nas dziwić, że teksty ukazujące się przy okazji wyborów na łamach krakowskiej prasy były często bardzo kąśliwe.

„Djabeł" o kandydatach

Szczególną złośliwością – jak przystało na pismo satyryczne – odznaczał się dwutygodnik „Djabeł". Z okazji wyborów do Rady Miejskiej w 1872 r. opublikowano w tym piśmie apel do wyborców. Zaczynał się on od takich oto słów: „Do moich! My Djabeł I. z łaski głupstw i śmieszności ludzkich udzielny władca wolnomyślnego Krakowa z przyległościami, wonnego Kazimierza, cnotliwego Kleparza, Piasku, Piasków etc ... dbali o to, aby wyżej wyrażone miasto nie straciło swego dawnego charakteru". Dalej była bardzo złośliwa prezentacja kandydatów do Rady. Nie oszczędzono nawet tak dziś cenionego prof. Józefa Dietla, któremu zarzucono nadmierną (!) skłonność do restaurowania krakowskich zabytków. Hrabia Ludwik Dębicki miał obiecywać wyborcom, że będzie „jako radca odmawiać godzinki, litanje, nowenny, oktawki na intencję szczęścia miasta", zaś znany biznesmen Juda Birnbaum rzekomo oświadczył, że „gdyby nazwisko stało mu na zawadzie do osiągnięcia tytułu radcy, gotów dla dobra ogółu zamienić je na Gruszczyński, Gruszkowski lub jakie miasto za stosowne uzna".
Jak widać, diabelskie szpony szczypały wszystkich kandydatów, bez względu na ich poglądy i wyznania.
Nie oszczędzono też i wyborców. W 1881 r. ukazał się na łamach „Djabła" taki oto, rzekomo prawdziwy, na Kleparzu zasłyszany, dialog:

- Asnyk, Asnyk, kto to taki, czy tutejszy?
- Zdaje się.
- Pierwsze o nim słyszę.
- I ja. Coś mi ktoś tu mówił, że on z książek żyje.
- Tak? To pewnie introligator jaki. Nie chcę, nie chcę – co nam w Radzie po jakichś introligaturach (sic!) Asnykach.
- Jeszcze miastu nowy wydatek by przybył, bo panowie radcy gotowi rozporządzić, by każdy ich akt był w złotą skórkę oprawiony.

Biegły kolejne kadencje, a niezastąpiony „Djabeł" niezmordowanie i konsekwentnie komentował wybory. W jednym z numerów z 1887 r. możemy przeczytać: „Jeżeli człowiek skąpy zaprosi cię na śniadanie – bądź pewny, że chce czegoś od ciebie, a jeżeli stanie się to przed wyborami, nie ma

wątpliwości, że chce śniadankiem kupić twoje sumienie i twój głos. Jeżeli widzisz cud taki, że ludzie krótkowidzący odzyskują nagle wzrok i widzą cię w znacznej odległości, jeżeli ci, co nie kłaniali, ci się kłaniają, ci, co cię omijali, ściskają cię za ręce, wiedz synu, że bliskie są wybory. Jeżeli ci kto będzie mówił, że chciałby być wybrany, aby mógł pracować dla dobra miasta, bądź pewnym, że nim powoduje albo ambicja, albo interes, bo służyć miastu można wszędzie, nie tylko w Radzie".
Jak już wspomniano, przywilejem felietonistów i satyryków jest nadużywanie czarnego koloru. Trzeba przyznać, że na dobre traktowanie przez krakowski ludek dziennikarski z czasów galicyjskiej autonomii mogli liczyć tylko nieboszczycy, z żyjących śmiano się bezwzględnie i okrutnie. W tym samym 1887 r. na łamach „Djabła" wyliczano rzekome przykłady wyborczej demagogii. Jedne z kandydatów miał jakoby obiecywać wyborcom, że zamiast wodociągów zbudowane zostaną dzięki jego aktywności prawdziwe „piwociągi" i to takie, w których płynął będzie autentyczny pilzner. Inny miał rzekomo zapewniać mieszkańców krakowskich przedmieść, że nie tylko wyasfaltuje im chodniki oraz postawi prawdziwe gazowe latarnie, ale nawet doprowadzi do powstania na Krowodrzy apteki oraz cukierni.
Każde wybory skłaniały publikujących w „Djable" autorów do złośliwych refleksji. W 1893 r. ukazała się w tym piśmie następująca wiadomość, a właściwie rzekomy komunikat władz sanitarnych o nadciąganiu cyklicznie pojawiającej się zarazy: „Epidemia wyborcza zaczyna się już objawiać tu i ówdzie. Znaki szczególne: skłonność nadmierna do gadulstwa, sejmikowanie z pilzneńskiego piwa, ściskanie gwałtowne rąk wyborców i chwilowa dla nich uprzejmość, kończy się wzajemnym skakaniem sobie do oczu, wymyślaniem sobie od zdrajców, stańczyków, warchołów i wymiotami artykułów politycznych. Przypadki śmiertelne rzadkie".
Hieny wyborcze i agitatorzy
Rzecz jasna w czasach przed I wojną światową agitacją zajmowali się nie tylko sami kandydaci. Specjalnością galicyjską była „hiena wyborcza", swego rodzaju hybryda, która łączyła cechy współczesnego „PR-owca" z perfekcyjnym wykonywaniem czynności mających precyzyjne definicje w kodeksie karnym. Działające w Krakowie „hieny" szczególnie usilnie zabiegały o funkcję pełnomocnika żeńskich wyborców. Kobiety, rzecz jasna nie wszystkie, ale takie, które posiadały nieruchomość lub prowadziły działalność gospodarczą, miały bowiem prawo głosu, ale nie mogły głosować osobiście. Pełnomocnictwo było łakomym kąskiem, rzeczą przez „hieny" bardzo pożądaną. Instytucja „hien wyborczych" odeszła w przeszłość wraz z monarchią austro-węgierską. Nie znaczy to jednak, aby w czasach II Rzeczypospolitej nie funkcjonowali agitatorzy. Jednym z nich, niewątpliwie najbardziej sławnym, były pewien znany krakowski dziwak. W gorącym czasie przedwyborczym wynajmowano go, aby ośmieszał kontrkandydatów. Cezar – taki bowiem pseudonim nosił ów międzywojenny specjalista od public relations – urządzał na krakowskich Błoniach zaimprowizowane wiece, na których nie tylko opowiadał dowcipy, ale także – jak można przeczytać w pochodzących z tamtych czasów dokumentach – „kolportował złośliwe ulotki przedwyborcze". Czynił to w poczuciu absolutnej bezkarności, gdyż sąd powiatowy karny nie był skłonny do skazywania Ludwika Szewczyka – tak bowiem nazywał się naprawdę „osobnik grasujący pod przezwiskiem Cezar", przy czym niektórzy twierdzili, że najlepszym dowodem niepoczytalności tego „rzymskiego imperatora" była jego twórczość literacka, dziś przykryta kurzem zapomnienia w czeluściach Biblioteki Jagiellońskiej.
Po emocjach kampanii oraz po wyborach przychodził czas na refleksje. Nie dla wszystkich były one wesołe, gdyż zawsze grono niewybranych jest większe od grona szczęśliwców, którym udało się osiągnąć wymarzony fotel radnego. Opisując te powyborcze nastroje, warto jeszcze raz posłużyć się niezawodnym „Djabłem" z XIX w. Oto jak owo krakowskie pismo satyryczne tak przedstawiało rzekome refleksje niefortunnego kandydata do Rady Miejskiej:

Magiczny Kraków

O jakież ze mnie jest oślisko!
Kłaniałem się wyborcom nisko,
Puściłem tyle blatów marnie
Na poczęstunki i piwiarnie...
Zjedli, wypili i tam dalej,
Ale innemu głos oddali
I ja pozbawion mych nadziei, ...
I nikt w potocznej mi rozmowie,
Nikt „panie radco" mi nie powie –
Ani przy mojej kamienicy
Nie będzie kropić mi ulicy,
Sikawką w magistrackiej beczki;
I skweru też ani troszeczki,
przed moim też nie zrobią domem...